

Nowa rzecz a ważna.

Zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie zwołuje Związek Obrony Kresów Zachodnich w Polsce na dzień 3 go maja 1927 roku.
 Celem głównym zjazdu będzie utworzenie Związku Polaków Zagranicznych.
 Idzie tu o zespolenie wszystkich wysiłków Polaków na obczyźnie i zorganizowanie celowej współpracy z Polską.
 Ze wszystkich części świata zjadają się Polacy w dzień polskiego święta narodowego w stolicy Rzeczypospolitej polskiej, ażeby nabrać nowych sił i radzić nad lepszą przyszłością. Uczestnicy zjazdu omówią gruntownie wszelkie potrzeby gospodarcze, kulturalne i polityczne Polaków, zamieszkałych za granicą.
 Komitet obywatelski, zajmujący się zjazdem z ramienia Związku Obrony Kresów przewiduje 120 delegatów z całego świata. Przyjął on liczbę 6,235,000 Polaków, zamieszkałych w chwili obecnej za granicą. Każde terytorium wysłało jednego delegata z liczby 5,000 Polaków, a liczby 5,000 do 100,000 trzech delegatów oraz po jednym delegacie na każde dalsze 100,000 Polaków. Na wyhodźstwo w Stanach Zjednoczonych według obliczenia komitetu przypada 32 delegatów, w Niemczech 29, we Francji 8, na nas w Brazylii 4 i t. d.
 Myśl zjazdu świetna. Iniejątorom należy przyklasnąć. Zorganizowane wyhodźstwo w Ameryce niewątpliwie wyszły delegatów swoich. Porozumienie się wszystkich Polaków, zamieszkałych za granicą, jest konieczne. Powinniśmy się poznać i poliezyć.

NASZA EMIGRACJA.

(Ciąg dalszy)
 Pozostaje trzy czynniki. Inteligencja, Duchowieństwo, Kupiectwo — Przemysł.
 Przypatrzmy się krytycznie osądzmy te trzy czynniki i odpowiednio wnioski wysnujmy.
Inteligencja! O to słowo najczęściej bywa najzawziętszy spór bo niemal każdy je inaczej pojmuje.
 Trudno tu przedstawić w luźnym artykule co należy rozumieć pod inteligencją, co powinno się na nią składać. Co ma ją tworzyć.
 Często bowiem mówimy nawet o człowieku niewykształconym, że jest bardzo lub dosyć inteligentny. Ba nawet bywają zwierzęta inteligentne!
 Sądzę jednak, że wielu się zemną zgodzi na to, że za inteligenta powinno się uważać człowieka wykształconego wszechstronnie, mającego własny sąd o wszystkich sprawach życiowych, nie zacierzwionego lub jednostronnego; mającego charakter uczciwy i szlachetny; pobłażliwego na błędy bliźnich; gotowego do usług i niesienia pomocy bliźnim a przedewszystkiem człowieka o wyrobionych zasadach: narodowych, religijnych, moralnych i społecznych.
 Ano — poszukujemy wielu takich mamy wśród siebie? Znam trochę Emigrację, od wielu lat szukam takiego osobnika zdaje mi się że już, już go znalazłem i znowu jestem bogatszy o jedno złudzenie więcej.

Wynikałoby stąd, że ludzi inteligentnych wśród Emigracji nie ma? Ja twierdzę, że są, tylko oni się nie pną na stanowiska wodzów, lecz czynią w swem «kółku» co każę Duch Boży aż całość sama się złoży.
 Ludzi zbliżonych do prawdziwej inteligencji mamy wielu wśród siebie, ale są to ludzie

na wodzów się nie nadający bądź to mający ciasny zaśsiankowy pogląd na sprawę, bądź nie rozumiejący istoty rzeczy społecznych, bądź dążący do władztwa dusz, dla swych celów prywatno — osobistych. Ci ludzie dobrzy są dla swego zaśsianka, dla swego skupienia, dla kółka swych przyjaciół, lecz nie dla ogółu. Drugi odłam tworzą inteligenci importowani z Polski.

Spotyka się tu różnych osobników z mniejszą lub większą dozą awanturności a przedewszystkiem o wielkiej obęci. Zrobienia majątku. Mało jest takich, którzyby osiadali w Brazylii dla wyższych idealniejszych celów. Zazwyczaj bodźcem, jaki ich skłonił do przyjazdu, jest trudność bytu w Ojczyźnie i nadzieja znalezienia dobrobytu za oceanem.

Ci ludzie na wodzów ani kierowników emigracji się absolutnie nie nadają, bo nie znają ani terenu emigracyjnego ani psychiki ludu naszego tu osiadłego, ani warunków pracy — ani języka. Więcej przynoszą szkody niż pożytku. C. d. n.

Wiadomości.

Z POLSKI.

PRZED DYMISJĄ GEN. SIKORSKIEGO.

Warszawa. — Prasa sto-

łeczna zamieszcza depeszę ze

Lwowa, w której zanotowano pogłoskę o bliskim złożeniu przez generała Sikorskiego próśby o dymisję.

NIEMOY NAZYWAJĄ WARSZAWĘ STOLICĄ ŻEBRACHTWA.

Berliński «Lokal Anzeiger» zamieszcza czterolamową korespondencję z Warszawy zatytułowaną: «Żebracy», w której opisana jest warszawska plaga żebractwa i potępione niezliczone i częste kwesty uliczne. Korespondent uważa Warszawę za stolicę żebractwa.

POLSKA MA 84,000 UMYSŁOWO CHORYCH.

Warszawa. — Profesor psychiatrii na uniwersytecie wileńskim, dr. Władyczko, zebrał poraż pierwszy w Polsce dane, świadczące w jak okropnym stanie znajduje się u nas opieka nad umysłowo chorymi. Jest mianowicie w Rzeczypospolitej około 84,000 chorych psychicznie, z czego 28,000 w stanie niebezpiecznym dla otoczenia. Z tej olbrzymiej liczby obłąkańców ledwie 11,000 znalazło opiekę szpitalną, a więc na 100 chorych tylko 24 znajduje się w szpitalu.

Na terenie samej Wileńszczyzny profesor Władyczko naliczył 3,600 chorych, z czego 1,200 niebezpiecznych. Z pośród nich większość w każdej chwili gotowa jest popełnić zbrodnię.

Profesor Władyczko wzywa władze państwowe do zorganizowania netychmiast na wielką skalę akcji opiekuńczej nad nieszczęśliwymi, a groźnymi dla otoczenia ludźmi.

ZABAWA W KOŚCIOŁKI CZY ZAPRZAŃCY W POLSCIE KŁÓCĄ SIĘ MIĘDZY SOBA — I SEKTA HODURA CHCIAŁA SIĘ POŁĄCZYĆ ZE SCHIZMĄ

Między tymi, którzy apostatę ks. Husznę potępił za jego przejście na schizmę rosyjską, znalazł się także i «biskup» sekty Hodura, czyli tak zwanego «Kościoła Narodowego» Bończak. W swoim piśmie «Polska Odrodzona» wystąpił on ostro przeciw ks. Husznie, ocenając jego krok jako zdradę narodową.

W odpowiedzi na to wystąpienie pisze ks. Huszno w swoim tygodniku «Głos Ziemi» da, że «biskup» Bończak ma na sumieniu ten sam grzech. Mianowicie — pisze ks. Huszno:

«W naszej rozmowie prywatnej zagadnąłem go (t.j. «bisku-

pa» Bończaka), czyby nie było rzeczą wskazaną uciec się pod patronat któregośkolwiek z wyznań legalnych i zdobyć sobie w ten sposób legalizację automatycznie: np. czyby nie dało się wejść w unję z Kościołem prawosławnym? Na co ks. Bończak odpowiada: — «Ba, już byłem, ale żądają za dużych ustępstw, na co my się zgodzić nie możemy». Kiedy zaś przeprowadziliśmy naszą unję mówiono nam o tem, że przed paru miesiącami pertraktował z Kościołem prawosławnym ks. Bończak, ale zaznaczono, że jak niebo do ziemi, tak duża różnica jest między nami. I nadmieniono, że gruby racjonalizm ks. Bończaka był główną przeszkodą do zjednoczenia. Ze miały miejsce wizyty ks. Bończaka u Metropolity w tej sprawie, potwierdza też ostatni Nr. 39 «Wskresznego Czenja», półoficjalny organ Metropolity, w przeglądzie prasy».

A zatem «biskup» Bończak był gotów na tę samą «zdradę narodową», którą obecnie zarzuca ks. Husznie! Wart Pao pałaca!

BYŁY PREZYDENT WOJCIECHOWSKI PROFESOREM.

Warszawa. — Prasa podaje, że w zbliżającym się roku szkolnym były Prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski, obejmie wykłady o współdziałalności w Wyższej Szkole Handlowej. Rada Towarzystwa Kooperatystów mianowała p. Wojciechowskiego swoim członkiem, wysuwając go jednocześnie na dyrektora naukowego Instytutu Współdziałalności. Instytut ten, istniejący w Krakowie, ma być, jak donosi prasa, przeniesiony do Warszawy od nowego roku.

NOWY TRZECHPRZYMIOTNIKOWI KOŚCIOŁ ZYSKAŁ JUŻ TRZECIEGO KSIĘDZA.
 Agencja Rps. donosi, iż w Warszawie przeszedł z katolicyzmu na prawosławie obrządku zachodniego Ks. Stan Zachariasiewicz, trzeci z rzędu po Husznie i Pietruszce kapłan polskiego narodowego prawosławnego kościoła.

Z Brazylii.

Kurytyba.

SPADKOBIERCA z Ameryki — oto tytuł sztuki, którą dnia 9-go października odegra teatr p.p. Robaków w Związku. Niejeden z naszych

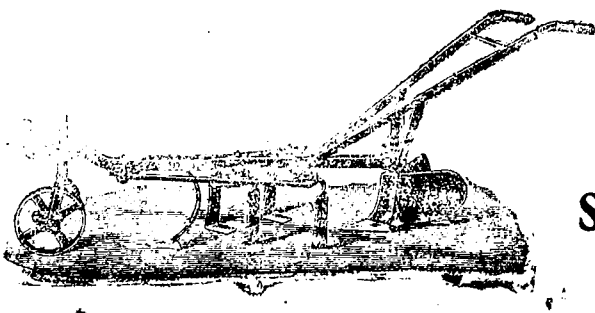
rodaków wdycha do Polski a ostatecznie lata upływają, a on siedzi i siedzi na obczyźnie. Właśnie taką scenę powrotu z Ameryki do Polski, po 30 letniej rozłące, przedstawia nam trzyaktowa komedia p. Grzymały — Siedleckiego. Spadkobierca jest pełen zapału i wrzuszony ojozyna a krewni w Polsce dziwią się tej tęsknocie i zapałowi i stąd powstaje mnóstwo scen dziwnych w których obok też spotykamy zaraz śmiech. Sztuka dla starych wspaniała a dla młodych również niezmiernie ciekawa. Komu drogie jest słowo polskie i piękna gra aktorów (12 osób), niech spieszy na ten dzień do Związku.

DR. MICHAŁ CHMIELEWSKI, znany adwokat i zasłużony praw polskich obrońca w Rio Grande do Sul, który przed kilku miesiącami przybył z Porto Alegre i osiadł w Kurytybie — opuścił obecnie Kurytybę i powrócił do Porto Alegre na stałe. Szkoda niezmierną, że człowiek i obywatel tej miary co p. Chmielewski, pełen zapału i najlepszych obęci, nie mógł się wśród nas tu utrzymać. Rzezywiście, kolonja nasza jest mało zwarta i solidarna, skoro nawoływania wszelkie w imię hasła «swój do swego» tak mało skutkują. Panu mecenasowi Chmielewskiemu życzymy na dawnym polu pracy jak najlepszego powodzenia i prosimy zarazem, by swojego tak świetnego i wyprobowanego pióra używał nadal jak najczęściej w obronie dobrego imienia i naszych spraw polskich tak w Rio Grande do Sul jak i w Brazylii.

DR. JULJAN RAFALSKI, który w tych dniach w celach naukowych zjedzie i do Kurytyby, jest profesorem uniwersytetu w Poznaniu i znanym ogólnie w Polsce leśnikiem. Czas obecny pięknej u nas wiosny, nadaje się znakomicie do studjów botanicznych.

Parana.

PARANAGUA. Już przed dwoma tygodniami pisano w gazetach, że w porcie Paranagua masowo powydychały szczerzy. Obecnie przed 5 dniami doniosły telegramy, że w Paranagua zjawiała się duża gruźlica, którą niektóre gazety określają jako chorobę podejrzaną. Rząd pozamykał szkoły, wysłał dwóch dzielnych lekarzy dla stłumienia zarazy i wstrzymał pociągi towarowe z Paranaguą, a osobowe starannie dezynfekuje.



Otrzymałmy świeżo wprost z Europy: KOSY, SIERPY, WIDELY SIEKIERY, KOPACZKI, FOJSY, NOŻE, WIDELCE, ŁYŻKI, ŁYZECZKI.

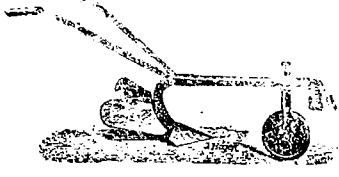
Drut kolczasty ze skobelkami. — **Opielacze** konne i ręczne, **PLUGI** i t. d. — Wszystko po cenach jaknajniższych.

POLECA HURTOWNIA POLSKA

Sociedade Importadora Limitada

CURYTYBA — AVENIDA LUIZ XAVIER N 28. — CAIXA POSTAL 898.

Obsypniki!



Do obsypywania wszystkich piwnych roślin, szczególnie jednak do kartofli i kukurydzy a także do brudowania na wodę.

Obsypnik marka **OBOR**, bardzo lekki i tani, z nastawnymi odkładnicami.

TYLKO:

CASA MELICHAR

CURRYBA, Praça Sen. Correia N. 7

UWAGA! Kto przyniesie do nas przy zakupie to ogłoszenie — dostanie specjalną zniżkę na towarach.

OKAZJA!

Z powodu wyjazdu do innego kraju sprzedano bardzo tanio. Cukierki, bardzo cenione, bardzo niską. Ta cukierki znajdują się przy ulicy Emano Pereira N 2 A, drugi dom od Rua 15 de Novembro prawie w jednym z najlepszych miejsc miasta. **Kurytyby.**

lite wskiego zaniepokoiła członków rządu polskiego, który ze swej strony odniósł się wprost do rządu w Moskwie z prośbą, by sowiety wyjaśnili właściwe znaczenie tej umowy.

GENEWA, 29-go września. Umowa w sprawie sądów rozjemczych między Austrią a Jugoslawią (Serbią), zostanie wnet podpisana we Wiedniu, dokąd przybędzie Ninczic serbski minister spraw zagranicznych z Warszawy, skoro tylko zakończy tam wszystkie formalności łączące się z podpisem układu polsko-jużostowiańskiego sądów rozjemczych.

GDANSK, 30-go września. — Wszyscy członkowie rządu ustąpili i złożyli swoje godności. Warszawa, 30-go września. — Międzynarodowa konferencja praw autorskich uchwaliła, aby prawo przedruku zostało ujednostajnione w każdym kraju i może nastąpić ono dopiero w 50 lat po śmierci autora (a nie po 30-tych latach jak było

dotychczas i to jeszcze nie w wszystkich krajach)

Warszawa, 30-go września. — Prezydent Mościcki podpisał i wręczył premierowi Bartłowi dekret na mocy którego może rozwiązać sejm, lecz dopiero wtedy, jeżeli sejm odrzuci wnioski rządowe w sprawie budżetu wydatków. Dzisiaj przyjdzie do rozstrzygnięcia.

Warszawa, 30-go września. — Ustąpienie gabinetu ministrów zostało spowodowane przez Piłsudskiego, który — gdy i sejm za przykładem senatu odrzucił budżet rządu — oświadczył, że rząd rozwiąże sejm, jeżeli tenże bez najmniejszych zmian nie zatwierdzi wniosku ministerjalnego. Przewodniccy partji politycznych zebrał się dzisiaj w nocy na konferencję, by omówić wytworzone położenie polityczne.

Warszawa, 30-go września. — Sejm 206 głosami przeciw 94 przyjął i zatwierdził wniosek senatu, który skreśla wiele pozycji z budżetu rządowego obliczonego na 34 miliony złotych. Z powodu takiej opozycji, prezydent ministrów Bartłowi poprosił sejm, by zawiesił swe posiedzenie na 3 godziny, dopóki się z rządem

nie naradził nad nowym położeniem politycznym.

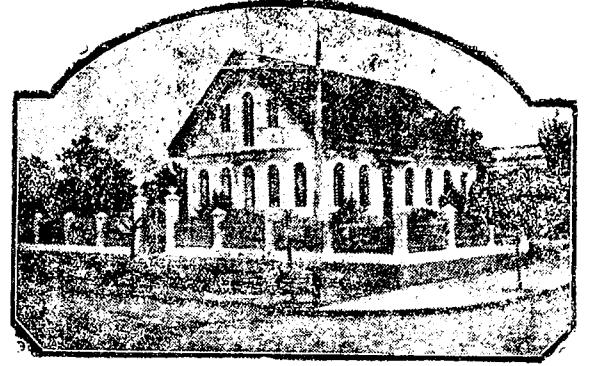
Warszawa, 30-go września. — Gabinet ministrów po raz drugi prosił w tym tygodniu o zwolnienie, choć prezydent Rzeczypospolitej nie chce się na to zgodzić.

Warszawa, 30-go września. — Generał Piłsudski dzisiaj, po raz pierwszy od rewolucji majowej wzięł udział w posiedzeniu sejmu. Budynek sejmu otoczył liczny zastęp wojsca i policji.

(Przy p. Red. Dziwimy się tej komedji rosyjskiej Piłsudskiego, której postawie się nie przestraszą. I premier Bartel, o ile się nam zdaje, gra rolę podwójną, gdyż gardłem wychodzi mu już samowola Piłsudskiego. Taksamo w ciągłym sporze z Piłsudski żyje minister skarbu Klerner, którego popierają prawie wszystkie stronnictwa. Bartel wołałby raczej ustąpić jak widać, niż rozwiązać sejm. I znowu po raz drugi po roku 1919 ma marszałek Piłsudski sposobność pokierowania losami Polski, i wspierają go życiawie nawet stronnictwa prawicy przeważnie, jednak z nowu marnuje taką sposobność. Zresztą, niech rozwiąże sejm, lecz w pierw miejscu uchwal reformę wyborczą, prawicy, która liczbę posłów chce zmniejszyć z 555 na 300, lecz tego boi się znowu lewica bo zniknie z sejmu moc żydów i innych warchołów partyjnych. Kiedyż w tej Polsce nastanie spokój?)

Warszawa, 30-go września. — Sejm zatwierdził dzisiaj znaczną większość głosów, układ rozjemczy między Polską a Rumunją.

WARSZAWA, 1-go października. — Premier Bartel podał się wraz z całym gabinetem o dymisji zaraz z początkiem obrad sejmowych — po trzygodzinnej przerwie, jaką na prośbę Bartła urządzono. Spodziewają się ogólnie w najbliższych chwilach rozwiązania sejmu i senatu.



Klinika chirurgiczna

przy ulicy 7 de Setembro N. 69, narożnik ulicy Ratcliffe — Telefon N. 448.

Chorych zamiejscowych przyjmuje się na stały pobyt, Nowy aparat Roestgena (Raio X). Specjalność: choroby chirurgiczne, kobiece i dróg moczowych.

Dr. Antoni Bydygier.

WARSZAWA, 1-go października. — Prezydent Mościcki polecił marszałkowi Piłsudskiemu, by utworzył nowy gabinet. Marszałek zgodził się na to i przyrzekł w 24 godzinach utworzyć nowy rząd.

WARSZAWA, 1 października (United Press). — Banda złoczyńców, przebranych za policjantów, wtargnęła do mieszkania byłego ministra skarbu Z dziechowskiego członka prawicy sejmowej, który spał; pobiła go ciężko i została nieprzytomna. Żdziechowski kierował opozycją przy omawianiu budżetu rządowego i jest najwięcej odpowiedzialnym za upadek gabinetu Bartla. Przepuszczają, że banda napastników składała się ze zwolenników marszałka Piłsudskiego. (Dokąd zaprowadzą naród takie tatarskie zamachy? Przep. Redakcji).

WARSZAWA, 1 października. — Po wczorajszym ustąpieniu gabinetu ministrów, marszałek Piłsudski utworzył dzisiaj nowy rząd i zamianował siebie samego prezydentem ministrów (premierem) a z byłego premiera profesora i ministra Bartła zrobił swego zastępcę (wicepremierem). Prezydent Mościcki, ku ogólnemu zdziwieniu, odrzucił prośbę zwol-

nionych ministrów i nie rozwiązał ani sejmu ani senatu.

WARSZAWA, 2 października. — Marszałek Piłsudski utworzył już nowy gabinet, który tymczasowo nie będzie miał ministra spraw zagranicznych; sprawy tego ministerstwa będzie załatwiał prezydent ministrów (czyli Piłsudski — P. R.). Ministrem skarbu został Szerchowicz (?). Bartel jest ministrem bez teki w charakterze wiceprezydenta Rady Ministrów Piłsudski piastuje prócz godności prezidenta ministrów także urząd i ministra wojny.

KURS PIENIĘDZY.

Dolar	65 780
Lira włoska	\$262
Frank francuski	\$295
Angielski funt sterling	32 000
Peż argentyński	25 707
Frank szwajcarski	15 326
Złoty polski	\$90

Numer 104!

Rua Conselheiro Barradas: **Kurytyba** SMACZNE, OBFITE, PRAWDZIWIE POLSKIE OBIADY I KOLACJE — tamże pokój do wynajęcia i utrzymanie

Przedsiębiorcy i kupcy ogłaszajcie się w **Ludzie**.

Kiedy małż wyprzeżał zbiedzone kare konie od wozu, żona zapaliła ognisko i gotowała herbatę. Niebawem usiedli sobie oboje koło wieczery i za jedali ją z apetytem.

Rozmowa kłębiła się koło zakupu i zysku ze sprzedaży, koło koni — i tak dalej, zwyczajnie jak u ludzi, których zajmują sprawy powszednie.

Milton był sobie mężczyzną lat czterdziestu, z grubą ciosanym, ale nie grubianiną, miał twarz otwartą, oczy dobroduszne. Żona jego nie była ani piękna, ani brzydka, ale chwacka i zdrowa kobiecina. Dzisiaj była widocznie czemś zadowolona. A czem chyba? Zakupem.

— Wszystko ładnie, wszystko pięknie — odezwał się Milton — ale... Przy tem „ale” urwał, bo nastąpił ważny moment zapalenia fajki żarzącym węglem z ogniska. W tej czynności widział on coś uroczystego, bo fajeczka była dlań ogromną rozkoszą.

— Nie gadaj nawet — odezwała się żona, — znam ja już twoje „ale”! Oćż robić, mój ty mły Boże — mówiła dalej westchnawszy — choć nam, starym i młodym, niebode odmówiło dzieci, to jednak mamy jeszcze za co dziękować Bogu z całego serca. Mamy zdrowie i siłę i dorobiliśmy się też czegoś. Jak sobie pomyśle o tem, że moi rodzice tam w Anglii tak ciężko biedowali i meczyli się o ten kawałek chleba to wiedz, że mam święte życie! Prawda — namęczeni się, napracujemy — ale też mamy tyle, że netylko dla nas, ale i dla drugich wystarczy.

— Stusnie — przytaknął małż, wypuszczając gęsty kłęb dymu z fajki — ale zawsze to przyjemniejsza rzecz, jeżeli się swoim zostawi, a nie obcy. A co za radość widzieć w domu swym synka, a choćby i córke, jako roślinie na porządnym ludzi. Prawda, że niema bez „ale” na świecie, to tylko dziwnie, że nam brakuje właśnie to, co najmilsze, najdroższe na ziemi. Ale zostawmy to. Tego szczęścia nam już nie zaznać! To go szczęścia nam już nie zaznać! Popatrzał za koniami, które pasły się niedaleko ogniska. Żona tymczasem otaczała ukradkiem Iżę w oczach.

Niema niema szczęścia macierzyńskiego — biedaczka! Mówili jeszcze o tem, o owem Milton znowu popatrzył do koni. Naraz konie zaczęły parskać.

— Oho! a to co? Może Indjanie? zapytała żona tak obojętnie, jakby chodziło o zwykłą jaką rzecz.

— O to nie, raczej wilki! Musimy przygotować się do walki z nimi!

— Co tam gadasz! Ciagle ci się przywidza dzisiaj! — zażartowała Miltonowa.

— No, no! Ostrożność nie zaszkodzi! Trzeba wyciągnąć flintę. Już nabita.

Schował się w wnętrzu wielkiego wozu, a potem powrócił z błyszczącą bronią w rękę ogiadając pilnie panewkę i zamek.

— Patrz no, coś to będzie! — zawołał małż. — Oho, teraz trzeba uważać. Leżno na wóz, żono!

— Ognisko chroni lepiej jak wóz — odrzekła. — Wreszcie od biedy odpędzą ja wilka głównią od siebie. Będę uważać. Czworo oczu widzi lepiej jak dwoje!

Stanęli oboje na straży i spozierali w stronę krawędzi lasu, skąd dawał się słyszeć szelest jakoby się człowiek zbliżał lekkim krótkim krokiem ku ich ognisku.

— Może przecież Indjanie? — pomyśleli oboje, ale żadne z nich nie wypowiedziało tego głosem.

Nagle głośny krzyk dał się słyszeć w powietrzu.

— Wszschmoony Boże! — zawołała pani Milton.

Małż zaś poskoczył na stronie, w której dał się słyszeć ten dziwny krzyk.

Za chwilę huknął strzał a wilk, pędzący za Liddy, drgnął ostatni raz.

Jest tu kto? — zapytał farmer spośród ciemności nocy.

Widział tylko błyszczące ślepie drapieżnika i w nie też wymierzył.

Nie było odpowiedzi.

Kto tu, bo strzelam! — groził Milton.

Znowu cisza dokoła.

Z dziwnym uczuciem powrócił do ogniska.

— Nie wyglądało to na krzyk ludzki? — zapytał z niepewnością.

— Prawie tak odparła bojliwie.

— Ktoby to właściwie był?

— Ależ cisza dokoła.

Nadłuchiwali. Cisza. Milton wystąpił się swego trwożliwego usposobienia. — Popatrzmy, co tam takiego! — rzekł, chwycił głównią, i poszedł z tą nar-

coraz to głośniejsz poczęła nieszczęśliwa kobieta z płaczem przyzywać utracone dziecko.

Drobne ślady dzieciennych nóg gęsta błagalnie ręce. Teraz podniosła szły w pewnym kierunku i w tę stronę zwróciła się Iza.

Spadek doliny nie prowadził jednak ku rzecce, ale w głąb lasu ku lasowi.

Coraz głośniejsz i coraz to trwoźniej brzmiała nowotworzenie matki w pośród jasnej księżycowej nocy, budząc tylko jękiwie echo.

Oczy jej biegały dokoła śledząc każdy cień, każdy krzaczek.

Naraz stanęła jak wryta.

Z pośród zaroił wysunęła się jakaś postać i podchodziła ku niej.

— Liddy!

Wołanie teraz brzmiało jak okrzyk radości.

Nagle jednak zamarło na jej ustach. To nie była mała Liddy, ale natomiast —

— Milly! — zawołała zdumiona i tchu jej zbrakło. — Co ty tu robisz, Milly?

Wyraz smutku i obawy na twarzy młodej dziewczyny powiedział jej wszystko.

— Czy szukasz — mego dziecka? — wybaknęła Iza blednąc z przestrachu.

— Tak, ale go znaleźć nie mogę! — zawołała Milly, zdławionym przez lzy głosem.

— Biedna dziewczyna — uciekła nam gdzieś — zginęła. O, pani przebaczenia — litości! — ja nie mogłam postąpić inaczej. Ojciec byłby mnie zblił na śmierć, gdyby się był dowiedział prawdy. Musiałam milczeć.

Objęddząc musielimy przez kilka godzin, zanim dostaliśmy się do domu.

Kiedym wróciła, sumentnie nie dawało mi spokoju. Wysłałam pokrzyjom przez okno i siedłam w łóżku aby szukać pozostaego dziecka. Ale daremnie!

Szukam tu już od godziny przeszło i wracam z lasu ale nie mogłam natrafić nigdzie na dalsze ślady biednego dziecka.

— Wtem posłyszałam wołanie pani i przybiegłam aby pani upaść do nóg i wybłagać sobie jej przebaczenie.

— O, miej pani litość nad niegodną. Nie potępij mnie! Ja sama tak już bardzo czuję ciężar mej winy, że nie chciałabym jeszcze brać na moje

barki przekleństwa pani. Ja jestem tak strasznie już nieszczęśliwa!

Milly upadła na kolana i wyciągnęła błagalnie ręce. Teraz podniosła fatuszek do oczu i zapłakała gorzko.

Iza nie poruszyła się z miejsca.

Jak statua z marmuru stała ona w blaskach księżycy. Wielkie ciemne jak noc jej oczy w tej twarzy bladej skierowane były w dal nieruchome.

Milly odjęła znów od oczu fatuszek. Zlekka się spojrzawszy na Iżę.

— Nie, tylko nie tak — tylko nie tak! — błagała. — Chodź pani teraz ze mną do nas Wyznamy ojcu memu wszystko. W obecności pani on mnie nie będzie katował. Pozostan pani przez noc u nas a jutro wszyscy pani pomożemy szukać dziecka. Widzę, jak pani jest osłabiona i zmęczona okropnie. Chodź pani! Trzeba ci koniecznie wypocząć — ja pani odstąpię mego łóżka.

Iza otrząsnęła się ze swego odętwienia. Oczy jej spoglądały znów odważnie i łagodnie jak zawsze, kiedy teraz pochyliła się ku kłęczącej, aby ją podnieść.

— Przebaczam ci, moje dziecko — rzekła głęboko wzruszona. — Ostrzegłam mnie w czas przecież i uczyniłaś wszystko, aby mnie powstrzymać od tego nieszczęśliwego przyjazdu. Wszystko, co mnie teraz spotyka ściągnęłam na siebie z własnej winy. Spokój — sen? Nie, Milly, tych nie znalazła — bym dzisiejszej nocy. Teraz zaraz muszę iść dalej na poszukiwanie mego dziecka.

Daremnie usiłowała Milly nakłonić Iżę do pozostania daremnie przedkładała jej, że w takim stanie, w jakim się znajdowała, nie zdoła iść daleko.

Iza obstawała przy swem postanowieniu.

— Dopiero z dzieckiem mojem na rękę zawrócę z tej drogi, inaczej za nie rzekła — Bo tylko dzisiaj jeszcze uratować je mogę. Jutro byłoby już za późno.

— Bądź zdrowa, Milly, i dla mnie nie narażaj się na nową poniewierkę ze strony ojca. Ja ci przebaczam. Powracaj poprzedzając do domu i nie mów ojeńcie o naszym spotkaniu. Ale gdybyś spotkała mego towarzysza, znanego ci pana Janika, powiedz mu, żeś mnie tu widziała. Żem szukała tu mego dziecka i poszła dalej z postanowieniem że do-

CASA CENTRAL

Rua 15 de Novembro N. 49. — Curitiba — Parana.

W tych dniach nadeszła wielka ilość różnych materiałów **BARDZO PIĘKNYCH**

Odwiedźcie nasz zakład a zobaczycie że są towary bardzo tanie.

Pharmacia Minerva
MAXIMO & C-ia
Curityba, Praça Tiradentes 57, Paraná.
Wielki skład krajowych i zagranicznych specjalności. Przyrządy chirurgiczne. Wytwory chemiczne dla wszystkich gałęzi przemysłu. Niemieckie farby anilnowe dla garbarni. — Vermicella Minerva jest najlepszym środkiem przeciw robakom kiszek i żołądka.

Polska Gospoda i PENSJONAT.

pana Antoniego Nowakowskiego znajduje się przy ul. Comendador Araujo nr. 24, Curitiba. Wszystkie Rodakom przejeżdżającym możemy gorąco polecić ten pensjonat. Kuchnia polska wyśmienita i tania. Wydaje się obiady do domu. Pokoje schludne do wynajęcia na krótszy lub dłuższy czas.

„A Vencedora“
Fabryka karmelków i cukerków w najlepszych gatunkach i w papierki owijanych. Malinowych, kokosowych, cytrynowych, ananaszowych, truskawkowych, bananowych, mlecznych, gumowych, czekoladowych i t.d. — Upraszam Szan. Rodaków o łaskawe zapoznanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Curitiba.
Franciszek Lechowski
CURITYBA — Rua Cabral 58 — Parana

Złodzieje.
twych plonów i urodzajów mrówki saunas zgina, gdy zasiejesz nasienie sezamu — gergelinu na tych polach.
Świeże nasienie Sezamu jest do nabycia we Farmacji Tiradentes (P. Wiśniewskiego) — na placu Tiradentes w Kuritybie

JACEK DROMLEWICZ
Lekarz-Dentysta.
Zęby sztuczne z podniebieniem i bez podniebienia w złocie i kauczuku. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu. Robota pierwszorzędna i tania.
Curityba — Rua Riachuelo N 8

Sociedade Territorial e Colonisadora

T-wo Osadnicze i Kolonizacyjne
Sprzedaje się ziemie w lotach płatną w długich ratach bez procentu.

TEIXEIRA, STAAT & Cia.

Biurowo w São Paulo:
Rua Couto de Magalhães 24. A — Sala 3 — Esquina Rua Washington Luiz.
Towarzystwo osadnicze i kolonizacyjne TEIXEIRA, STAAT & Cia. za wladania Szanownych Kolonistów, że sprzedaje bardzo dobre ziemie do uprawy roli przy stacjach: Ráncharia, Presidente Bernardes (Guaruca), Santo Anastasio i Presidente Wenceslau, przy linii kolejowej Sorocabana w Stanie São Paulo w lotach od 5 akrów i więcej według życzenia kupującego.

CASA SCHMIDT

Rok założenia 192.
Praça Tiradentes 3 — Praça Municipal 20, 22 i 23.
CURITYBA — PARANA.

Caixa postal N. 3. — Adres telegraficzny: LEUGIM.

Szklę, żelastwa, naczynia, narzędzia, broń i amunicja i wszelkie przybory do kuchni. Narzędzia rolnicze: oleje, smary, farby i t. p. Maszyny do pisania. Rowery marki Adler. Smary do maszyn i samochodów. Lustra i lampy elektryczne. Instalacje elektryczne. Żarówki oszczędnościowe marki Edison od 110 do 120 volt.

JUŻ WYRÓWNAŁEŚ DŁUG ZA ŚWIAT PARANSKI!

ZIARNO POLSKIE

po doświadczeniach, odbytych w 6 stanach Brazylii południowej i środkowej zostało uznane za najlepsze do tutejszych klimatów. Głazego? Bo pochodzi z Polski, gdzie klimat jest przejściowy, nie jednostranny, jak na zachodzie Europy. — **Kapusta polska ma głowy jak z żelaza.**

PAWEŁ NIKODEM — Skład nasion z Polski w Kuritybie, Parana, — Travessa Zacharias N. 5
Wysyłka nasion koleją lub pocztą do wszystkich miejscowości w Brazylii.

Do Kolonii Polskiej!

STOSUNKI HANDLOWE-BANKOWE MIĘDZY POLSKĄ A BRAZYLJĄ. — PRZESYŁKĘ PIENIĘDZY DO POLSKI USKUTECZNIĄ SIĘ NAJLEPIEJ PRZEZ

Bank Francusko - Włoski

RUA 15 DE NOVEMBRO, — RÓG I DE MARÇO — CURITYBA — PARANA.

Przesyłki pieniężne do Polski wykonuje tylko Bank Francusko Włoski, podejmuje się dostarczać kupcom informacje, otwiera kredyty wysyłki za poświadczeniem lub na podstawie dokumentów na rachunek importujących towary lub eksportujących.

Bank Francusko - Włoski załatwia sprawy pewnym i szybkim sposobem; załatwia kupna i sprzedaż; przechowuje i zarządza papierami wartościowymi; przyjmuje pieniądze w depozyt na bardzo dogodnych warunkach.

Filje, Agencje i korespondenci tego Banku są rozsiani po całym świecie.

A Propagandista

CONFETARIA PHAROL

Stanislaw Gradowski

Rua 15 de Novembro N. 90 — Curitiba

Ma zawsze na składzie różne świeże cukierki bardzo dobrego gatunku po cenach niskich. Przyjmuje obślunki na ślub, chrzestny i inne uroczystości rodzinne. **Zawsze świeże piwo. — Obsługa uprzejma.**

— 236 —

— 237 —

póty nie spoeczną, dopóki go nie znajde.

— A teraz idź z Bogiem, kochane dziecko! Długo nie mogę już tracić czasu — trzeba mi iść w drogę!

Iza ucałowała dziewczynkę w czoło na pożegnanie, potem poszła dalej sama — w las.

— O biedna, nieszczęśliwa kobieta, — zasłochala niepocieszona młoda dziewczyna — tak szlachetna — tak dobra! — A przecież zgubiona już — i ona — i jej dziecko!

Złożyła ręce i złami zalane oczy wzniosła w niebo. Potem eichymi krokami wróciła się ku rzeczce, by powrócić niepostrzeżenie do domu.

80. Co się działo z małą Liddy?

Kiedy Janik namówił Liddy, aby bawiła się dalej i czekała tu na jego powrót, dziecko w milczeniu tylko skinęło głową.

Zbierane kwiatki, różnobarwne kamylki zajęły ją całkowicie. Oczy błyszczały jej, a policzki płonęły. Zdawało jej się, że nigdy jeszcze nie miała tak przyjemnego dnia jak dzisiejszy.

Lasu nie bała się, bo w baśniach, które jej opowiadała mama i Janik zawsze tylko była mowa o wielkich lasach, w których zdarzały się różne cuda i pojawiały księżniczki, karły i cały ten świat zaklęty baśni.

O tem, co się stało w przystani, oczywiście nie miała najmniejszego pojęcia.

Była sama — ale spodziewała się, że w tym wielkim lesie zobaczy coś takiego, o czym słyszała w baśniach.

Długo czekała na to pojawienie się cierpliwie.

Ale gdy nic jej się nie ukazywało a i zabawa wreszcie ją znudziła, poczęła Liddy pościć, wsparła się plecami o pień drzewa pod którym siedziała i zasnęła.

Długa jazda, a potem niewyobrażalne bieganie po świeżym powietrzu, znużyły ją i wyczerpały całkowicie. Ze zmrok zapadł a po nim nastąpiła ciemność zupełna, tego nie spostrzegła wcale.

Zaledwie jednak zamknęła oczy i poczęła drzeć wystraszył ją nagle huk jakiś, który długim echem rozległ się wśród wzgórz.

Liddy niczego nie obawiała się więcej, jak burzy; a choć niebo było bez chmurki, pewna była, że to grzmot. Poczęła wołać na przemiany to matki, to Janika — cała przejęta strachem.

Widząc jednak, że nikt nie przychodzi do niej, poczęła próbować wspiąć się na pagórek, którego poszedł Janik i skąd wołał na nią, aby cierpliwie czekała na jego powrót.

Pagórek ten w jej oczach dziecięcych wydawał się górą.

Nie był on co prawda wysoki, ale niemniej przeto był stromy bardzo.

Daremnie próbowała dziewczyna dostać się na wierzch tegoż, sypki piasek usuwał się pod jej nóżkami i zasuwala się w dół ciągle.

Już całkiem straciła nadzieję, aby mogła kiedykolwiek dostać się na szczyt tej okropnej góry i drżała na myśl, że może znów posłyszeć grzmoty.

Ow mniemany grzmot jednak był, jak wiemy wystrzałem, który posłano za uciekającym przestępcą.

Nakoniec udało się jej wejść kawałek na wzgórze; teraz dopiero spostrzegła że się ściemniło. To wzmogło jeszcze jej trwogę.

Zamiast więc zostać na miejscu, gdzieby ją później mogli odszukać zbiegła, z trwogą oglądając się dokoła, na powrót w wąz, w nadziei, że niezadługo zdoła się z niego wydostać.

Wąz jednak ciągnął się już blisko pół godziny. Było to stare koryto rzeki a szeroka wklęsłość, która go kończyła, niegdyś była jeziorem.

Nagle Liddy zatrzymała się przestraszona znów na miejscu.

Głośny tętent kopyt końskich i turkot kół rozległ się z przeciwej strony wzgórz.

Dziecko nie śmiało krzyczeć, nie śmiało się odezwać; stało cicho z mocno bijącym sercem, dopóki turkot ten nie ustał.

Teraz dopiero poczuło biedne dziecko całą okropność zupełnego opuszczenia.

Dopiero co było wokół niej tyle ludzi — teraz wszyscy odeszli sobie — wszyscy.

Na tę myśl dziecko wybuchnęło głośnym płaczem. Potem poczęła biec z całej siły, o ile zdołała tylko drobne jej nóżki.

Pędziła do mamy — pewna, że tu musi być ona gdzieś w pobliżu.

Płacząc, polykając się, upadając co chwila i znów się podnosząc wciąż, wędrowała dziecko dalej. Bieda już teraz nie mogła, a i lzy w końcu już jej oschły.

Łkała tylko z eicha przyzywając wciąż matki.

Nakoniec dostała się Liddy do końca wązowa Ale i tu dokoła cicho było, ponuro i pusto. Nigdzie żadnego światła, nigdzie człowieka, żadnego nigdzie dźwięku! Na niebie tylko błyszczały gwiazdy.

Po krótkiej chwili namysłu powiedziała sobie, że za nic na świecie nie powróci napowrót wązowem; pozostać tu nie chciała również. Dla tego puściła się naprzód dalej. W swym strachu nie odczuwała wcale zmęczenia.

Nakoniec doszła do krawędzi wielkiego ociemnego boru. Od strony tego boru dochodził ją szum jakiś tajemniczy.

Przez chwilę złożywszy rączki, stała przed nim w przestachu i podziwiała zarazem, słuchając tajemniczej pieśni lasu.

Pamiętała, że przez taki sam las jechali z miasta. Ale jednak nie śmiała odważyć się na to, aby wstąpić pod te drzew konary.

Szła tedy wzdłuż lasu. Nagle stanęła.

Zobaczyła pomiędzy drzewami wielkie czerwone światło.

To z pewnością baba Jaga ze swym domkiem na kurzej stopie!

Odeszła znowu parę kroków od lasu, zdjęta niemalą trwogą.

Kiedy jednak przyglądała się bliżej i dokładniej spostrzegła ognisko pod koniec którego kłębiła się para oiemnych postaci wcale dziwnych.

Serce jej poczęło bić gwałtownie. Słyszała głuche, słumiony głosy.

Nagle usłyszała nawet donośny serdeczny śmiech kobiety. A więc nie byli to źli ludzie, a kiedy jeszcze była i kobieta przy tem — to pewnie wskaże jej drogę do matki.

Namyślała się chwilkę. Naraz obejrzała się wstecz. Spostrzegła w niewielkim oddaleniu zwierzę, podobne do psa, które spoglądało na nią dziwnie blizszymi oczyma.

— Na! — Zawołała Liddy, niby

wolając zwierzyne. To pewnie był wilk o którym tyle nasłuchała się w baśniach i klechdach!

Ale w rzeczywistości wyglądał ten wilk daleko straszniej!

O! jak to on podnosił, to znów poohylał głowę i węszył za nią!

Liddy uczuła strach przed wilkiem, który mógł ją — myślała się, położyć za jednym razem.

Wilk postąpił równocześnie parę kroków ku niej, wężąc i błyskając ślepiami, jak gdyby obawiał się strzelać lub kogo.

I rzeczywistość miała strach przed ogniskiem i bliskością dorosłych ludzi.

Dziewczynka zmiarkowała, że wilk zaozail się na nią i przyspieszyła kroku, biegnąc wprost ku ognisku.

Naraz pochwyciły ją dwa wielkie zwierzęta jakby skrzydłami, błysnęły krwiożercze zęby.

To pewnie smoki, bo to las czarowany! Krzyknęła głośno ze strachu. Rozleciały się nocne drapieżniki. Oglądnęła się, położyła się, padła.

Wilki były tuż za nią.

Leżała jak zaklęta mocą tych złodziejów błyszczących oczu.

Naraz coś poskoczyło ku niej z drugiej strony ogromnymi skokami.

Nim mogła zmiarkować co to, przymknęły się jej powieki, jasna główka opadła ciężko na ziemię.

Zemdlała...

81. Znajda.

Koło ogniska, które zobaczyła Liddy na swej nocnej tułaczce, kręciły się dwie postaci, mąż i żona.

Było to małżeństwo Milton, poczciwi farmerowstwo, którzy gdzieś tam w najbliższym boru mieli swoje domostwo i wybierali się do miasta co czterdzieści lub co sześć tygodni, aby sprzedać mąkę, jaję, szynkę, masło i t. p. a nakuścić dla swej pastelni herbaty, cukru, toniu, płótna, sukien i prochu strzelniczego.

Właśnie wracali z miasta. Jechali cały dzień i mieli jeszcze dwanaście godzin drogi do domu.

Tu uczynili popas dla siebie i dla koni i wzięli się przygotować sobie posiłek.